

Stanisław Podobiński, Stefania Świątkowa

Osobność języka poetyckiego Haliny Mygi-Poświatowskiej

Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury 4, 125-134

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PODOBIŃSKI, STEFANIA ŚWIĄTKOWA

Osobność języka poetyckiego Haliny Mygi-Poświatowskiej

Częstochowianka, coraz pewniej wchodząca do antologii poetyckich polskich i pozapolskich, Halina Poświatowska – z domu Myżanka – władała słowem w sposób iście niezwykły.

Nierzadka to zresztą cecha u poetów, a do miana poetessy w przypadku Poświatowskiej nikt – znający jej twórczość – nie będzie miał zastrzeżeń, jednakże jej język ma piętno tak dalece indywidualne, że trudno porównać go z jakimkolwiek innym.

Niewątpliwie składa się na to wiele przyczyn, spośród których wyjątkowa zgoła wrażliwość i iskra Boża, czyli poetyki dar słowa, ogromne odczytanie, muzykalność genetyczna, obecna w stopniu niebywałym i u jej żyjącego jedyne go brata Zbigniewa, w części tylko wyjaśniają tę urzekającą charyzmę jej języka.

W znacznej mierze bowiem zestrzeły się tu – obok wymienionych czynników – i te, których pominąć niepodobna, czyli: wykształcenie filozoficzne pisarki oraz, decydujące w stopniu bodaj najsilniejszym, znajdujące wyraz w jej życiu i pisarstwie, będącym życia częścią integralną, wewnętrzne poczucie dramatyczności przeżywanych chwil – tego, że każda chwila może być ostatnia, intuicyjna świadomość nieuchronności śmierci, najpewniej wcześniejszej niż zdrowych rówieśniczek.

Ten zatem zespół okoliczności, ściślej, ich splot sprawił, że – zarówno w prozie, *Opowieść dla przyjaciela*, w przełożonym dramacie Edwarda Albeego i przekładach poezji m.in. F. Garcii Lorki, Paula Eluarda i innych czy, najglówniej, w poezji przez siebie z taką desperacją lecz i talentem uprawianej – do ostatnich chwil życia od pamiętnego, wczesnego debiutu w "Gazecie Częstochowskiej" w roku 1956, gdzie to poznał się na niej dziennikarz, obecnie najlepszy niewątpliwie obok Waldemara M. Gaińskiego, współczesny poeta częstochowski, Tadeusz Gierymski – stała się "poetką prawdziwą".

Niniejszy szkic pragniemy poświęcić sposobom używania przez nią języka,

powtarzamy, sposobom, bo jest ich wiele, ewoluowały zaś one pozostając w ściślejszej korelacji z jej aktualnym, zmieniającym się i ciągle będącym "na włosku", stanem zdrowia.

I o ile wiersze młodzieńcze tchną – dziewczęcą wprost lecz i przenikliwą zarazem – promiennością, radością, dociekliwością, rozedrganiem i zmysłowością, o tyle późniejsze są jakby bardziej dojmujące w swej intensywności – więcej tu zamyślenia, niepokoju, oszczędności w słowie, choć i juveniliom jej nie można by w żaden sposób zarzucić częstego, u młodych poetów, "przegadania".

Z czasem jednak – ciągle zresztą obecna w jej wierszach, istotna cecha jej psychiki i temperamentu – zmysłowość nasila się i ukierunkowuje, poetka jest bowiem świadoma wartości swego urodzivego ciała, nadto ograniczoności jego używania. Liryzm jednak, przechodzący nierzadko w melancholię, prześwieca ożywcza metafora, żart i skrócenie wywodu przechodzącego niekiedy w paradoks.

Zawsze jednak jest w tym dystans do przeżywania i opisywania sfer życia, zanurzenie w nim i jednocześnie stanie z boku, obecność, ziemskość, instynktowne wyczuwanie złożoności życia we wszystkich jego przejawach, lecz i metafizyczne wprost oddalenie, patrzanie jakby z zaświatów.

Z myślą, że śmierć może przyjść w każdej chwili, pisarka żyła się i ta świadomość przestała jej doskwierać, stanowiła jednakże motor jej intensywniejszego niż innych – życia, i tego, szczególnego zgoła, pisarstwa.

Uderza jednak w wierszach Poświatowskiej zupełny niemal brak egzaltacji, mimo że wyznaczników egzaltacji jest tu sporo m.in. ach, ech; składniowe konstrukcje z: tak, używanym "zdziwieniowo", nadto subtelność prezentowania zarówno naskórkowych czy podskórnych odczuć i "mrowień", jak i – pulsujących w głębi jej serca – głębszych uczuć.

Poetka ma odwagę ujawniania tychże, powszechnie raczej tłumionych i skrywanych, emocji, nie ma w tym jednak niczego z pisarskiego ekshibicjonizmu.

Jest to po prostu naturalne mówienie o sobie z przekonaniem, że jest to jakiś Boski dar, którego ona doświadcza, a który obcy jest innym ludziom. Ma jednak przekonanie o bezgrzeszności i tychże odczuć, i "czelności" mówienia o nich wprost, bez żenady; przeciwnie, z nadzieją, że skoro to mówi ona "paznokciami wczepiona w słowa" – a wagi swych słów jest pewna, to jest to prawdziwe.

Pewności tej zaś przydaje jej obcowanie ze śmiercią, powiedziałaoby się za pan brat, gdyby nie żeński rodzaj śmierci w języku polskim.

Helena Poświatowska – jest w tym jakiś omen, że pierwotnie nadano jej imię Helena (zmienione później na Halina, bo tamto wydawało się jej nazbyt pejzańskie), co po grecku znaczyłoby księżycowa, świetlista, rozjaśniająca Ciemność nocy – swą poezją istotnie rozjaśniła wiele ciemnych sfer naszych emocji eroty-

cznych. Potrafiła jednak – jest to zgodna opinia poetów i wszelkiej maści słowiarzy, a w branży najlepiej się wie, kto jest kim i czy istotnie ma talent – w sposób niezwykle delikatny, omówieniowy, jakby słowami muskając i osaczając, oddać naturę postrzegania się ludzi zafascynowanych sobą.

A że mówi to kobieta pełna krasy, intelektualistka, przez los skazana na przedwczesną śmierć, z tych też powodów pozbawiona możliwości spełnienia się jako matka, całą więc kobiecość wyrażająca poprzez swe życie, korespondencję i "czyste" pisarstwo, jej słowa nabierają niebywałej wiary-godności, jak by to ujął Norwid.

Poświatowska, co wynika w sposób oczywisty z analizy jej tekstów, dar słowa miała istotnie wielki, a samorodny ten talent spotęgowały różnorakie lektury, szczególnie filozoficzne, filozofia zaś, przez wielu, w tym także filozofów, postrzegana jako tak naprawdę – dyskusja o słowach i zamyślanie się nad słowami o nas samych, i naszym w świecie miejscu – uczy pokory w używaniu słów, cyzelatorstwa, akrybii, w formułowaniu sądów precyzacji znaczeń nieomal zegarmistrzowskiej, poetka zaś ten atut miała odebrawszy staranne i gruntowne krakowskie wyedukowanie w tej mierze. Zodiakalność – wspólna z Sienkiewiczem, Binkiem, Kubiakiem, Wojtyłą, Okudźawą – Taurus czyli Byk oraz, wspomniana, zmysłowo-księżycowa wręcz natura i imię dopełniły reszty.

Że zaś kobiety, z natury swej bardziej dostrzegające szczegóły tę umiejętność potrafią wysublimować aż do granic możliwości, ona to też potrafiła i w tym aspekcie, jedynie w tym, jej poezja jest kobieca.

Powagi jej słowom zaś oraz męskiej twardości jej sądom i quasi-odczuciom, dobrze jednak, wprost przenikliwie, przeczytym i "doczytym" dodaje jej "zażyłość" ze śmiercią, podświadome wyczuwanie, że na poetyckie "ple-ple" nie ma czasu ni stosowności, że mówić trzeba jedynie to, co najważniejsze, bo ...tempus fugit... .

Rezygnacja z interpunkcji, z użycia wielkich liter, z opatrywania wierszy tytułami, jest spontaniczna najpewniej, ale dla umysłów niepospolitych i osobowości charyzmatycznych spontaniczność jest mądrością. I w tym one się nie mylą.

Spontaniczność ta zaś – częsta i czyhająca na debiutujących autentycznie beztalentowych i utalentowanych twórców – tu jest poparta widocznym, bo wyczuwalnym, namysłem. Uwieloznacznia tekst, pomaga w jego zakomponowaniu, ożywia czy wręcz dynamizuje te wiersze, np. "cząsteczki atomów prężą się jak koty, nim skoczą, skok jest napięciem, zagęszczeniem fali najdrobniejszej, życiem, śmiercią?" (w tomie *Rzecz najdrobniejsza*).

Poetka instynktownie wyczuwa to, co starożytni wiedzieli pisząc, że Eros i Thanatos, czyli Miłość i Śmierć są siebie tak blisko, gdy pisze: / .. "znowu pragnę ciemnej miłości / miłości która zabija / tak o śmierć modli się skazany /

przyjdź dobra śmierci, poznałam jej prawdziwe imię / przygotowuję moje serce / na ostatni urwany / wstrząs / czy: / "wczoraj pisałam wiersze / tak jak dziś rozda-
ję pocałunki / moje pocałunki potaniały / wiersze są coraz rzadsze / ...całuję
przygodnie spotkanych studentów, lekarzy, poetów / oni potem piszą o tym wier-
sze / tak jak ja rozdaję pocałunki / garściami / bezmyślnie / pośpiesznie" /.

Widać jak na dłoni, że nie ma tu zafałszowania, że jest bezobłudne obdarza-
nie sobą innych w przeświadczeniu, że miłość jest życiotwórcza, i na odwrót
oraz, że dla nich obu warto żyć a nawet umierać – były bowiem one jakby się
przenikające w jej odczuciu.

Świat słów poetki jest barwny, samoswój, nie uduziwniony, że zaś słowa są
zarazem narzędziami, narzędzia te są barwne, jak dla botanika, który wszystkie
rośliny kocha, bo pozwalają mu one zachłystywać się niezbadaną naturą życia i
śmierci.

Wielkości innych poetów kobiet niepodobna przecenić: Maryli Wolskiej,
Marii Konopnickiej (szczególnie w tomie "Imagina"), Marii Kossak-Bzowskiej-
-Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Julii Hartwig, Wisławy Szymborskiej, Urszuli
Kozioł, Anny Świrszczyńskiej, Urszuli Benki, Beaty Obertyńskiej, Anny Fraj-
lich-Zajac i innych, jednakże oryginalności pisarstwa Haliny Poświatowskiej nie
sposób kwestionować, mimo że mówi ona niejednorodnym, różnorodnym, różnym
w różnych swego życia okresach, głosem.

Z całą pewnością pisarstwo to jest komunikatywne, o czym się można było
wielekroć przekonać na lekcjach języka polskiego w liceum, które poetka koń-
czyła, czyli w LO im. J. Słowackiego w Częstochowie. W jakiejś mierze oddzia-
ływał tu "duch poetki", tak naprawdę jednak młodzież percypowała tę poezję
jako nie zmurzała, jako mówienie jej językiem, na ściszeniu, refleksyjnie, jako
wiersze ujawniające silną zmysłowość i zarazem ją woalujące.

Tak właśnie postrzegana jest Poświatowska – jako zmysłowa, subtelna, zna-
jąca smak życia, poetka, jako znająca również "przedsmak" śmierci kobieta. I z
tą poezją identyfikują się i dziewczęta (szczególnie!), i chłopcy, a że są to wier-
sze nierzadko woalujące określone mechanizmy życia i biologizm (także mi-
łość), przeto pierwsze porywy miłosne, problemy związane z odczuwaną, i
niekiedy ciężką, własną nadwrażliwością, znajdują tu współbrzmienie. Stąd za-
pewne niestarzenie się tejże poezji, możliwość wyłuskiwania z różnych jej
warstw "czegoś dla siebie" jak to młodzież określała, w pewnych razach najpew-
niej – acz pytania, kierowane wprost do młodzieży, tego nie dowiodły. Zwykła
solidarność młodych ludzi z innymi ludźmi, zwłaszcza obdarzonymi talentem i
stąd jakby cenniejszymi, skazanymi na "niesprawiedliwą" w odczuciu młodzie-
ży, śmierć, więc i tej poetki, są tu też nie bez znaczenia.

Jeśli bowiem nawet wtedy, gdy żyje się zaledwie trzydzieści dwa lata, tak

mocno odciska się swój "śląd na piasku", to znaczy, że miało się coś ogromnie ważnego do powiedzenia i że umiało się to powiedzieć nieopisanie wprost interesująco. Ten szczególny głos poetki, owdowiałej, młodej i tętniącej życiem, uwidocznił się najsilniej i w powstałej w USA prozie *Opowieść dla przyjaciela*, i, zwłaszcza, w naerotyzowanych po brzegi, wierszach, m.in. w *Lustrze ...* moje nogi rozchylające się oddające bezmiernie aż po / krańce których nie ma to co jest mną i poza mną / pulsuje w każdym liściu w każdej kropli deszczu / widziałam się jak gdyby poprzez szkło w twoich oczach / patrzących na mnie czułam twoje ręce na ciepłej napiętej skórze / moich ud i posłuszna twojemu rozkazowi / stałam naga naprzeciw wielkiego lustra. / a potem zasłoniłam oczy twoje żeby nie czuć samotności mojego rozkwitłego tobą ciała. /.

Widać tu, w sposób jednoznaczny, uintensywnione odczuwanie piękna cielesno-duchowej miłości, korelowania jej z zachowaniem osoby kochanej i, tu z całą pewnością, kochającej, widać także cyzelację słów, liryzm i niebawale wy-czuwanie smaku słowa, stonowanie, subtelność, przeświadczenie o wartości słów jako komentujących jedynie to, co w słowach umiera, wędnie, istnieje zaś w rzeczywistości w kształcie sensualnym, niebawale ekscytującym i głęboko ludzkim zarazem. Ukonkretnianie skojarzeń erotycznych nie trywializuje doznań tego rodzaju, nie jest też obnoszeniem się przed światem ze swoją szczególną wrażliwością sensualną i sytuacją egzystencjalną, dowodzi z całą pewnością jednak postrzegania tej, jakżeż ludzkiej, sfery życia, jako naprawdę urzekająco pięknej, łączącej człowieka z ziemskim bytowaniem, kojącym w "ból istnienia", którego ona doświadczała – przez charakter swojej choroby i rokowania co do niej – znacznie głębiej niż inni.

Bo czymżeż innym są słowa "...w środku ciała (jej - przyp. S.P. i S. Ś.) jest kot wygięty pragnieniem / wołający o człowiecze ręce..." / i dlatego ona właśnie – jak mówi w tym wierszu wcześniej – "nie potrafi inaczej", czyli żyć bez wszechogarniającej miłości. I choć trudno stwierdzić jednoznacznie – najpewniej wraz z oddalaniem się czasowo od jej życia, co skądinąd nieuchronne – które wiersze wypływały wprost z jej rzeczywistych doznań, a które były uprawdopodobnieniem sytuacji erotycznych, wyobraźalnych lub kojarzonych nie z sobą nawet (są to zresztą erotyczne juvenilia), niewątpliwie zajmowały one znaczną część jej pisarstwa i uwagi, nadto, nawet w okresie późniejszym, przedśmiertnym, obok bardziej serio wierszy tyczących refleksji o umieraniu, o przemijaniu, o nietrwałości w świecie naszego życia, jak to ujmował polski barokista, to jednak i tu wykazała ona olbrzymią pasję tworzenia i maestrię w tym. Percepcja tej poezji przebiega zatem w zależności od własnych doświadczeń, od stosunku do uczuć erotycznych, od doświadczeń lekturowych, od stosunku do tzw. poezji kobiecej – dyferencjacji płciowej przeprowadzać tu niepodobna, niczego by to bo-

wiem nie wyjaśniało, ta poezja jednak – co by się nie powiedziało – jest kobieca w pełnym tego słowa znaczeniu i jest to jej wyróżnik istotny, jest bowiem wręcz emanacją kobiecości, świadomości oddziaływania na mężczyznę, którego się kocha i nieskrywania swojego zauroczenia sferą subtelno acz zdecydowanie mocnego seksu.

Jeśli chcieć rozumieć poetów wojennych piszących o głodzie – nieomal – czułości, tkliwości, wzajemności uczuć u ludzi zarówno młodych, jak i starszych w obliczu możliwej śmierci, co i psycholodzy, i psychosocjolodzy postrzegają tłumacząc jako ucieczkę w najintymniejszą i najczarowniejszą zarazem sferę życia, jako smakowanie czy wyławianie z życia "kąsków najsmakowitszych", to można zrozumieć bardzo trafnie jej poezję jako wyrastającą z urzeczenia metafizyczną niemal sferą życia, a tak bardzo naturalną. Miłość to jednak dla niej obszar nie – mimo młodego bądź co bądź wieku – tylko zapoznany, lecz i znany. Tu porusza się ze znanstwem, jeśli można nazywać tak ogarnianie tej sfery, w której zmysłowość, temperament erotyczny, świadomość walorów motorycznych i estetycznych własnego ciała, przeświadczenie, że osoba, z którą się jest, jest jakby wyznaczona przez Boga, a już na pewno przez całe Niebo (co ważne w jej przypadku jako nawet deklarującej swój agnostycyzm), zatem jeśli czynniki te uznać za istotne, to z taką pewnością, mimo strwożenia, można poruszać się w tejże sferze tak, jak ona to czyniła. Ma więc – to z pewnością przejaw trafnej, sprzęgniętej ze znanstwem lub wpływającej na nie – przeświadczenie i to, że niespełnienie, niesytość, permanentna tęsknota, towarzyszą prawdziwej miłości zawsze, skoro mówi, że tęskni jak: "za swoim źródłem tęskni woda głębina / widziałam samca gołębia / jak nastroszywszy pióra / wspiął się na samkę ... /". Mylilibyśmy się jednak, gdybyśmy sprowadzali to jedynie do sylenia cielesności, do zaspokajania zmysłów, jest to bowiem u niej odczuwanie "intelektualnego mrowienia" i metafizyczności. Intelektualizm przejawia się u niej zawsze choć nie trzeźwi – jak by się wydawało – jej spontanicznego odczuwania. Próby zgłębiania zagadek bytu, wśród których i Przeznaczenie na śmierć młodo, nawet kogoś tak zachłannie kochającego życie, zaznawanie miłości i obdarzanie nią, jest podniętą do wielu wierszy i myśli wyrażonych w prozie *Dla przyjaciela*. Jej konstatacje są jednak gorzkie, zdają się mówić o zupełnej bezużyteczności – studiowanej przez nią z początku z wielkim żarem – filozofii, bo przecie ludzkie "indywiduum nie znaczy więcej od liścia", skoro zemrą wszyscy, ona nawet wcześniej, zaś spychanie "złego" do podświadomości, jak się to zwykle czyni, jej nie pozbawia realizmu i złudzeń.

Transcendencja więc nie wchodziła w obszar jej postrzegania świata, mimo że obecność Jasnej Góry (poetka spędziła nawet część swego dzieciństwa przy ulicy Siedmiu Kamienic, jednej z najstarszych częstochowskich ulic niemal cał-

kowicie przylegającej do klasztoru Ojców Paulinów), i religia w małym – lub w żadnym – stopniu stanowiła ostoję jej nadziei, raczej intelektualne konstatacje, raczej zgodę na swój Los mimo czynione zabiegi wokół jej zdrowia, upajanie się urodą życia, odkrywanie lub kreowanie sytuacji zmysłowo-uczuciowych, bo to, co szeleści papierem, co jest czczym słowiarstwem, nazywaniem tylko, systematyzacją czy typologizacją, jej – "otartej" o Śmierć, o nieistnienie, o dochodzenie do dramatu osamotnienia mimo tak wielu bliskich jej, kochających ją – nie fascynowało już.. W jej przekonaniu ona sama czuciem i doświadczeniem rozpoznała istotę Bytu, umieściła się w tej przestrzeni bytowej, uzmysłowiła sobie swoje położenie jako cząstki w obrębie nieczułego wszechświata, żadna przeto obrzędowość, zaklęcia i sztafaż niby-opieki jej nie pociągały. Czy jeśliby było przeciwnie, żyłaby dłużej, pełniej, ciekawiej? Trudno dociec, nikt się tego już nie dowie, pozostaną wątpliwości, których i ona – mimo względnej pewności "wyboru" własnego remedium na swój Los – miała wiele. Poza wszelką natomiast wątpliwością jest jej zachłanne niemal nurzanie się w życiu, przeżywanie go intensywne, sycenie się nim i utrwalanie go w wierszach, bo śladu macierzyńskiego, jako czyniącego lub (niekiedy: i) dopełniającego kobiecość, ze zrozumiałych względów zostawić nie mogła.

Poezja ta jednak nie jest tylko zasuszonym, porywającym swą urodą, zapachem nawet i widokiem, kwiatem, a to dlatego, że jest niekokieteryjna choć tak pięknie "babska"; pisarka ta bowiem jest organicznie sprzężona, zrosnięta wprost z życiem, z jego przemijaniem pięknem lecz i okrucieństwem, a szczególnej wartości życiu przydaje i fakt, że Miłość oraz Śmierć tak w nim doniosłą pełnią rolę.

I miłość, i śmierć odbierała jako wyciszające człowieka, jako pełne ukojenie, lecz i tu, i tu dostrzegała rozpacz, bezbronność wobec prawdziwej miłości i prawdziwej (innej pomyśleć niepodobna) śmierci. Cisza zaś, świadomość połączenia z innymi, bliskimi w miłości, z wszystkimi, nawet obcymi, z – jakżeż licznymi – w śmierci, czyniła te sfery i te wartości jakoś sobie podobnymi, niekiedy nawet komplementarnymi. I choć wobec śmierci miłość jest bezsilna, a człowiek działa na pozór egotycznie, tak naprawdę zaś – instynktownie obronnie, co ona i sobie wyrzucała acz był to tylko epizod w życiu jej i człowieka jej bliskiego, który cierpiał, o czym wspomina w swej prozie. Na Cmentarzu Pér La Chaise w Paryżu przy grobie Abelarda i Heloizy jest ciągle wiele młodzieży – co piszący to mogli naocznie stwierdzić – miłość prawdziwa bowiem porusza zawsze, jak Norwidowska Iza, która "groby przecieka". Poświatowska dla takiej miłości też żywi ogromny szacunek kilkakrotnie przywołując i tychże, legendarnych kochanków, i Julię, i Tristana i Izoldę, tych drugich częściej, jako że trwalej unieśmiertelnili swoją miłość. I choć, jako doświadczona lekturowo i chorobą, znała gorzką myśl, że tak naprawdę wszyscyśmy ogromnie samotni a już na

pewno, że umieramy samotnie, to – bez taniego optymizmu – uciekała się do miłości niosącej wszechocalenie.

Od jej debiutu na łamach tygodnika "Gazeta Częstochowska" minęło bez mała półwiecze, nic się jednak te wiersze nie zestarzały, zaś symptomatyczne jest i to, że na coroczne "Konfrontacje Poetyckie (jej imienia) Częstochowa-Kłobuck", młodzież poetycka składa, bardzo podobne do jej, wiersze. I to nie po to, by się przymilić jury, ale że miłość postrzega, przeżywa i wysławia się w uderzająco podobny sposób.

Traf jakiś, a może celowe to działanie Losu?, sprawił, że z poetyckimi konfrontacjami jej imienia związany był, i nieraz bywa jeszcze, Kłobuck, rodzinne miasto także z Bożą iskrą poety, tak samo jak ona wybitnego choć innego, czyli Władysława Sebyły, zamordowanego w Katyniu. Obojgu Los nazначzył jedynie trzydziestoparoletnie życie, oboje jednak, mówiąc językiem tak przejmującym, szczerym, nie zrygoryzowanym konwencjami lecz porządkowanym jedynie rytmem własnej krwi i uczucia, potrafili zawrzeć w swych wierszach tak wiele ludzkiej dobroci i refleksji o miłości (także miłości w rodzinie – przykładem przejmujący: *List do synka*, Sebyły), i tak wiele myśli o naszej ludzkiej bezradności wobec miłości, śmierci, chorób i przeznaczenia, którym, z bezsily się poddając, możemy się jakoś przeciwstawić: samorefleksją, psychiczną niezłomnością, możliwością sublimowania, a nawet – dar to jedynie poetów i innych, których praca daje Promethidionowskie "z-martwych w-stanie" – ocalenia siebie i utrwalenia dla innych.

W wierszu: *Wiśnia i świerk* (z tomu *Hymn bałwochwalczy*) z pozoru jedynie symbolicznie jednoznacznie, naprawdę zaś z subtelną dosadnością mówi: /... oparła się na stoku wiśnia / seledynowa wiotka / o barki rosłego świerka / ciemno patrzył na nią... osunęła się na trawę srebrną / rozkwitła a niedojrzała / otwarła i w głąb ciała / wszedł on mocny i giętki / zadrzała / na stoku zielonym / nad Dunajcem nad prędkim /.

Jeśli się potrafi z tak urzekającą, bezgrzeszną, naturalnością przeżywać tak piękne zdarzenia swego życia, jeśli się umie całkiem podobnie i całkiem inaczej to werbalizować, jeśli się nie podda słabości, na którą wpływu się nie ma, a mimo tego jest się w promienności, w otwartości, w życzliwości i zauroczeniu życiem, mimo jego tragiczność i okrutność dla siebie, to ma się miejsce, w skarbnicy poezji szczególnej, pewne! Przytoczony passus o miłości ma na drugim biegunie passus o śmierci jej Męża, także tchnący naturalnością i subtelnością, bowiem żaden wdowi nekrolog nie oddałby równie serdecznie refleksji o kimś, z kim się poszło do ołtarza: "Ten, który mi dał pierścionek, już dawno nie ma palców, jego ręce splotły się w jedno z korzeniami drzewa. Ręce moje tyle razy dotykające stygnących dłoni umarłych i ciepłych mocnych żywych dłoni.

„Umiejące pieścić niezwykle, w dotyku zatracające przestrzeń dzielącą istnienie od nieistnienia i niebo od ziemi”.

Najpewniej trudniej rozstawać się z miłością i życiem, gdy się ma świadomość mocy swych słów, mocy i atrakcyjności swego ciała, daru intensywnego, bogatego w odcienie, przeżywania miłości i dawania jej. Pozostanie dla ludzi tajemnicą nieodgadłą, dlaczego Bóg (lub bogowie) takich właśnie wybranków powołują do siebie młodo.

Częstochowska poetka (żona jej jedynego brata jest wychowanką częstochowskiej polonistyki) jest częstochowska i światowa zarazem, bo pisane tak osobnym, o niepowtarzalnej barwie i kształcie, językiem, jej wiersze tyczą uniwersalnych ludzkich spraw, życia, śmierci, miłości i ludzkiego do nich odniesienia.

Halina Poświatowska studiowała w USA w tym samym co Sylwia Plath uniwersytecie (żeński Smith College); obie żyły pośpiesznie, gorączkowo, chcąc w – intuicyjnie przeczuwalnym jako krótkim – życiu jak najwięcej, o ile jednak u Plath można mówić o czymś w rodzaju obsesji śmierci, co swym targnięciem się na życie w jakiś sposób potwierdziła, o tyle u Poświatowskiej stosunek do przedwczesnej – jak to także intuicyjnie wiedziała – śmierci wyrastał z innych przesłanek. Jest uderzające, że obie zmarły w wieku trzydziestu kilku lat, lecz nie tylko w tym tkwi ich poetycka bliskość.

Poświatowska kończyła to samo liceum w Częstochowie, które kończyła, poetka i tłumaczka anglojęzyczna, Ludmiła Marjańska. Czy można tu mówić o czystym przypadku czy przeznaczeniu osób o – jakoś podobnych – poetyckich losach, trudno pewnie powiedzieć, wydaje się jednak, że jakiś genius loci tu zadziałał.

Wszyscy jednak przywołani przez nas tutaj poeci dar słowa mają tak nadludzki, że wprost niezwykle, Poświatowska zaś jakby sobie to uświadamiając powie: "nie ma żadnej przestrzeni pomiędzy słowem i miłością / jesteś w przestrzeni pomiędzy słowem i miłością / nie ma żadnej pewności / tylko słowo miłość / miłość w słowie. Kocham cię bardziej niż wszystkie słowniki świata /".

"Kaskaderstwo" jej literatury i łączenie jej w antologiach z Edwardem Stachurą, Rafałem Wojaczkiem, Ryszardem Milczewskim-Bruno i innymi uzasadnione jest tylko w pewnej, określonej Losem, mierze.

Tak naprawdę jednak, jest to poetka samorodna ze wszech miar, urzekająca i porażająca wewnętrznym i zewnętrznym pięknem, ludzką ogromnie naturą, niebywałym darem słowa i hartem ducha.

Zastygła najpiękniej jak można, czyli w słowie, które ją, dla naszego i wielu jeszcze pokoleń, ocala.

STANISŁAW PODOBIŃSKI, STEFANIA ŚWIĄTKOWA

**Outstanding transparency of poetic language
of Halina Mýga-Poświatowska**

SUMMARY

The text discusses the poetic language of the poetess, who died too early, who from her early years – suffering from a fatal heart disease – lived in constant awareness of fragility of her life.

The language of her poetry is full of sensitivity and sensuality. It is also full of philosophical depth and natural feelings, in spite of its metaphysical and metaphorical character which makes it suggestive and comprehensible to her readers regardless of their age.